

Gdy polityk wybacz przeciwnikom

PREMIERA | „Łaskawość Tytusa” w Operze Narodowej to rzadki dziś przykład, gdy reżyser nie poprawia Mozarta, lecz uważnie słucha jego muzyki.

JACEK MARCZYŃSKI

Ta opera ponad 150 lat czekała na uznanie. Niesłusznie, bo choć geniusz Mozarta objawia się w niej dopiero w połowie I aktu, potem z każdą chwilą „Łaskawość Tytusa” staje się coraz ciekawsza. Doceniono to dopiero w czasach nam współczesnych, nie tylko ze względów muzycznych. Opowieść nawiązującą do losów cesarza Tytusa teatr przekłada dziś na spektakl o polityku, który się waha, czy ma okazać łaskę przeciwnikom.

Belgijski reżyser, wielka postać europejskiego teatru, interesuje się dylematami władzy i mechanizmami historii, by

wspomnieć choćby słynną inscenizację „Kronik rzymskich” Szekspira. W dziele Mozarta też znalazł temat uniwersalny i współczesny zarazem.

Bohaterowie piją whisky, używają tabletów, akcja rozgrywa się w przestrzeni łączącej gabinet polityka z sypialnią. Ivo van Howe posługuje się więc gadżetami, które inscenizatorzy dodają do każdego utworu. W tym spektaklu nie należy jednak na nie zwracać uwagi. On używa ich, gdyż chce, by bohaterowie Mozarta stali się nam bliscy, byśmy mogli zrozumieć, co nimi kieruje. Sam natomiast stara się wniknąć w ich psychikę, pokazuje takimi, jak chciał ich przedstawić Mozart.

Jest tu też nagminnie stosowany w teatrze ekran, ale użyty ciekawie. Ivo van Howe pokazuje na nim bowiem bohaterów nie wtedy, gdy śpiewają, lecz gdy słuchają innych. Ma to szczególne znaczenie w operze z rozbudowanymi recytatywami bez orkiestry, które zostały podane bez skrótów, bo dramaturgicznie są ważne.

Scena zaś, kiedy na ekranie widać twarz Tytusa w momencie, gdy najbliższy przyjaciel Sesto błaga o śmierć, lecz odmawia wyjaśnień, dlaczego chciał go zabić, jest przejmująca. Ogromna to zasługa dobrego aktorstwa, ale i wnikliwej pracy reżysera ze śpiewakami. Na tym polega współczesny



KRZYSZTOF BIELIŃSKI / TW-ON

teatr operowy, gadżety powinny być tylko dodatkiem.

To, co zrobił Ivo van Howe, współbrzmi z muzyką Mozarta, a Benjamin Bayl zadziwiająco dobrze przygotował orkiestrę z partiami solowymi Bogdana Kraski (klarnet) i Krzysztofa Zbijowskiego (bas-setsorn) oraz nieujawnionym z nazwiska wykonawcą (wykonawczynią?) towarzyszącym śpiewakom na pianoforte w recytatywach.

Wokalnie premiera nie przyniosła wielkich kreacji,

cehuje ją za to wyrównany poziom. Amerykanin Charles Workman ma interpretacyjną szlachetność, świetnie oddaje rozedrganie i rozterki Tytusa. Dobre są wykonawczynie ról męskich: Anna Bernacka (Annio) i Włoszka Anna Bonitatus (Sesto) o niedużym głosie, ale najlepiej czująca niuanse mozartowskiej frazy. Jest liryczna Katarzyna Trylnik (Servilla), młody Krzysztof Bączek (Publio), już wkrótce artysta Opery w Zurychu, oraz Ewa Vesin, wyrazista intry-

gantka polityczna Vittelia, ale jej mocny sopran najmniej tu przystaje do muzyki Mozarta.

W inscenizacjach na świecie Tytus jest pokazywany jako osobnik rozchwiany, nie zrównoważony, bo cóż to za polityk, który łatwo wybacz przeciwnikom? Ivo próbuje nas przekonać, że bohatera Mozarta cechuje szlachetność. Czy jest równie naiwny jak Tytus?

◀ Na ekranie zrealizowanego z rozmachem spektaklu **Charles Workman** (Tytus)



Więcej zdjęć ze spektaklu

rp.pl/kultura